

# MONIKA A. OLEKSA

---

Wzruszająca historia rozgrywająca się w małej,  
rybackiej wiosce nad Bałtykiem.  
O wielkiej miłości, która, niczym potężny żywioł,  
przychodzi i odchodzi bez ostrzeżenia.  
Jednak nigdy nie pozwala o sobie zapomnieć.

## *Tylko morze zapamięta*

FILIA



MONIKA A.OLEKSA

*Tylko morze  
zapamięta*

FILIA



*Tę książkę dedykuję wszystkim tym, w których  
życiu zabrakło nagle kogoś bliskiego, a w szczegól-  
ności Marii Sawickiej*

*oraz pamięci mojej Mamy, Haliny*



„Szeptem mówi się o rzeczach ważnych,  
krzykiem odwraca się od tego uwagę”

Monika A. Oleksa





## *JEDEN...*

---

Najpierw poczuł zapach. Ostry, charakterystyczny, zapomniany. Zaraz potem gwałtowny podmuch wiatru smagnął go piaskiem po łydkach, kłując szczypiącymi, drażniącymi drobinkami. Maks naciągnął na głowę kaptur, schował ręce do kieszeni i ruszył przed siebie pustą plażą.

Wrócił, choć wcale tego nie chciał. Wszystko w nim buntowało się przeciwko temu miejscu, bez którego kiedyś nie umiał żyć. Ale nie potrafił też żyć w nim bez niej.

Morze krzyczało. Odbierał ten krzyk bardzo osobiście. W nim też taki krzyk wzbierał przez dwanaście lat. Zagłuszał go każdego dnia, podejmując ciężką fizyczną pracę, która go hartowała. Nie oszczędzał się, dochodził do momentu takiego zmęczenia, po którym zasypiał natychmiast, gdy tylko padł na łóżko. Nie myślał, nie śnił i żył dniem dzisiejszym. Bez planowania jutra i spoglądania w przeszłość. Bez szarpiącego bólu wspomnień, które powyrywał z siebie

z taką zaciętością, z jaką wyrывa się chwasty z zarośniętego ogrodu. Bez jej twarzy, której nawet we śnie nie pozwalał powracać.

Miał nadzieję, że tak już zostanie. Wykreślił małą nadmorską wioskę rybacką z mapy świata. W jej miejscu pojawiła się jedynie biała, rozmyta plama, zupełnie niewidoczna z odległej Islandii. Jeden telefon zburzył wszystko. Cała misternie i z takim trudem wybudowana fortyfikacja runęła, pozostawiając Maksa bezbronnego wobec nadciągającej fali. Choć zupełnie nie miał na to ochoty, musiał się z nią zmierzyć.

Bałtyk witał go groźnym pomrukiem sztormu, jakby mierząc siły z mężczyzną, który niejednokrotnie rzucał wyzwanie życiu. Na opustoszałej plaży poroziadały się mewy. Skulone w upierzone kłębuszki, powtułały dzioby w szare pióra, chowając je pod skrzydłami. Maks uwielbiał ich krzyk budzący go każdego ranka. Potrafił obserwować je godzinami, patrząc, jak z wrzaskiem biją się o jedzenie, wzajemnie wyrывая sobie z dziobów bardziej smaczne kąski. Patrzył też na ich śmieszny kaczy chód, po którym na piasku pojawiały się ślady kotwicy. Tylko mewa i rybitwa zostawiały po sobie takie odbicie małych nóżek. Nic dziwnego, że te ptaki tak kochały morze i nie potrafiły bez niego żyć, pomimo surowych warunków. Maks był taki sam jak te mewy. Mógł żyć z dala od miejsca, w którym się urodził, ale potrzebował surowości i potęgi morza, bez którego usychał i dusił się jak ryba wyrzucona na brzeg.

Nagły podmuch wiatru uderzył z taką siłą, że mężczyzna zgiął się, jakby kłaniając się morzu. W oddali zamajały paliki oszlifowanego wodą i upływem lat falochronu. Nie zmieniały się, trwając w tym samym miejscu i wpisując się w jego krajobraz jako stały element. Maks wiedział, że w czwartym ich rzędzie, idąc w stronę przekopu, można wypatrzeć czarne kormorany, wyróżniające się swoją majestatyczną dumą na tle pospolitych mew. Kiedyś lubił tu przychodzić i podpatrywać ptaki. Kiedyś właśnie tu po raz pierwszy pocałował Beatę.

W jego kieszeni rozdzwoniła się komórka. Nie słyszał dźwięku zagłuszanego rykiem morza. Wyczuł jedynie wibrowanie. Wyciągnął rękę z kieszeni kurtki i sięgnął do dzinsów, z trudem wydobywając wysłużonego smartfona z popękanyms wyświetlaczem. Wiedział, że w tym huk za plecami i tak niczego nie usłyszy, skręcił więc w stronę lasu, popychany wiatrem, który jakby nie mógł się zdecydować, w jakim kierunku ma wiać. Wspiął się po wydmie i wszedł między sosny, odgradzając się od żywiołu, którego przez najbliższe dni nic nie było w stanie wyciszyć czy uspokoić. Sztorm dopiero się zaczynał i Maks czuł, że tak łatwo nie odpuści.

Zdjął z głowy kaptur i wybrał numer, którego nie zdążył odebrać. Kobięcy głos zgłosił się po dwóch sygnałach.

– Dzwoniłaś do mnie – rzucił w odpowiedzi na krótkie „halo” po drugiej stronie.

– Lekarz prowadzący chce z tobą rozmawiać. Przyjedź jak najszybciej.

– Daj mi pół godziny – odpowiedział i rozłączył się, nie tracąc czasu na czcze gadanie.

Rzeczywistość upomniała się o niego. Nie mógł już dłużej przed nią uciekać. Nadszedł czas, aby stawić jej czoło.

\*\*\*

Wyblakłe piwne oczy matki odznaczały się na tle bladej twarzy, a biała pościel potęgowała jeszcze to wrażenie przezroczyistości i mizerności pacjentki umęczonej chorobą.

Maks wszedł do szpitalnej sali pewnym krokiem, zupełnie nieprzygotowany na to, co zobaczy. Wiedział, że matka jest chora i że jej stan jest poważny. Zrelacjonowała mu to w dużym skrócie Irka, której telefon ściągnął go do Polski. Miał świadomość tego, że w szpitalu nie kładą zdrowych ludzi, ale nie spodziewał się, że właściwie zobaczy już tylko cień swojej matki. Kobieta, której żadne życiowe zdarzenie nie było w stanie złamać i której ogromną siłę charakteru odziedziczył, teraz leżała zupełnie bezbronna wobec choroby podstępem odbierającej siły, wystraszona jak dziecko w obcym i nieprzyjaznym dla niej miejscu. W jej wychudzone, posiniaczone ręce wbijała się igła wenflonu, przez który nerwowymi kroplami wsączały się lekarstwa, a stojące przy łóżku urządzenie pikaniem i wykresami monitorowało życiowe parametry pacjentki.

Na widok mężczyzny smutne oczy rozblęły, a usta rozciągnęły się w grymasie przypominającym skrzywiony uśmiech.

– Jesteś, synku...

Podszedł bliżej i wyciągnął spod łóżka ciężki metalowy stołek. Usiadł, nieporadnie dotykając ręki matki.

– Jak się czujesz?

Miał świadomość tego, jak głupio zabrzmiało to pytanie, potrzebował jednak tych słów-mostów, dzięki którym mogliby spotkać się z matką w pół drogi, po tylu latach życia w dwóch zupełnie różnych światach.

– Dobrze, tylko sił mi brakuje. I wciąż mi duszno.

Matka wpatrywała się w Maksa, wychwytyjąc każdą pojedynczą zmarszczkę i bruzdę dokumentującą życie, które nie oszczędzało jej syna. Jej zachłanny wzrok chciał nasycić się nim, tak bardzo bała się, że on znowu zniknie. Maks poczuł ucisk w klatce piersiowej i żal do samego siebie, że ją zostawił.

– Wyleczą cię. Nabierzesz sił, wrócisz do domu. Zajmę się tobą.

– Wróciłeś? – W oczach matki pojawiła się nadzieja.

Skinął głową. Wiedział, że to nie czas i pora, aby informować ją, że przyjechał tylko na chwilę i tylko dla niej. I że gdyby nie Irka, która na niego nawrzeszczała, zignorowałby telefon ponaglający go do przyjazdu. Wychodził bowiem z założenia, że nie jest przecież lekarzem i niewiele pomoże matce swoją obecnością. Irena była jednak innego zdania.

Dawno już nikt nie zmył mu głowy tak jak ta smarkuła, która wiedziała, w jakie czułe struny trafić i jak wjechać mu na ambicję – z rozpędem i bez trzymanki.

Teraz, patrząc na wymizerowaną kobietę, w której tak trudno było mu rozpoznać własną matkę, wiedział, że nigdy by sobie nie darował, gdyby nie przyjechał.

– Dąbki się zmieniły od czasu, gdy wyjechałeś.

– To chyba dobrze.

Adela przymknęła oczy. Męczyła ją rozmowa, ale chciała nacieszyć się synem i nasycić jego obecnością. Wciąż nie do końca wierzyła, że Maks naprawdę tu jest, tuż obok jej łóżka, na wyciągnięcie ręki. Bała się, że gdy otworzy oczy, on zniknie, rozmyje się i okaże tylko snem. Tyle już ich było od czasu, gdy rzucił wszystko i wyjechał. Budziła się rano i wbiegała z radością do jego pokoju, aby zastać tam jedynie pustkę. I chłód ciągnący od nieszczęsnego okna.

Otworzyła oczy i znów się uśmiechnęła. Po raz drugi dzisiejszego dnia. Maks wciąż tu był, a to oznaczało, że nie jest snem.

– W domu potrzeba męskiej ręki. Dach przecieka i wypadaloby wymienić okna.

– Nie martw się tym teraz. Wszystkim się zajmę. Mam dużo czasu, nigdzie mi się nie spieszy.

Adela spojrzała na syna, przelatykając ślinę. Musiała powiedzieć teraz coś, czego Maks może jej nie wybaczyć. Bardzo się bała tego, że wyjdzie i już nie wróci, i że ponownie

go straci, ale miała również świadomość, że i tak wcześniej czy później wszystkiego się dowie. Chciała, aby dowiedział się od niej.

– Nie szukaj jej, synku.

Drgnął, czując, jak słowa matki uderzają w niego z siłą, której się nie spodziewał. Zmarszczył czoło i pokręcił głową, dając jej do zrozumienia, że nie chce niczego więcej słyszeć. Adela jednak musiała przekazać mu wszystko, właśnie dziś i właśnie przy tym spotkaniu, pierwszym po dwunastu latach.

– Jej już tutaj nie ma. Odeszła.

– Mamo, nie interesuje mnie ani ta kobieta, ani to, gdzie teraz mieszka. To już dawno skończone, a ja nie lubię oglądać się wstecz. – Puścił rękę matki, którą przez cały czas trzymał, jakby bojąc się, że kiedy straci z nią fizyczny kontakt, ona rozplynie się i wniknie w tę białą pościel.

– Ona nie żyje. W maju minęły dwa lata. Przepraszam...

– O czym ty mówisz? Kto nie żyje? – Podniósł się gwałtownie i włożył obie ręce we włosy, przeczesując je nerwowo palcami. Jeszcze nie do końca rozumiał sens wypowiedzianych przez matkę słów, a już czuł złość, że coś mu odebrano.

– Beata nie żyje. Nie powiedziałam ci, bo...

Nie słyszał już końcówki zdania. Wybiegł ze szpitalnej sali, czując, że nie będzie w stanie nad sobą zapanować. W drzwiach zderzył się z lekarką, którą zupełnie zignorował. W tej chwili potrzebował samotności i morza, któremu chciał wykrzyczeć to wszystko, co właśnie się przelało. Tylko

morze mogło stawić czoła furii, jaka owładnęła Maksem, wybudzając w nim pierwotne, zwierzęce niemal instynkty.

Wsiadł do samochodu i ruszył z piskiem opon, kierując się w stronę Darłówka, bo jedynie tam mógł rzucić morzu wyzwanie, które tylko ono mogło podjąć...

\*\*\*

Maks zmagał się z siłą wiatru, próbując stanąć naprzeciwko żywiołu jak równy przeciwnik. Naciągnięty głęboko kaptur nie chronił przed smagającym po policzkach piaskiem i ciężkimi kroplami deszczu, których nie starał się unikać. Pochylony, próbował dotrzeć do betonowej ściany falochronu, chcąc znaleźć się jak najbliżej sztormowego morza, w siłowej walce wyładowując swoją wściekłość, złość, rozżalenie i bezsilność.

Sunął wzdłuż nierównej, kamiennej ściany, wczepiając się w nią rozcapierzonymi palcami. Przemókł, ale nie czuł zimna, choć październikowy deszcz mocno schłodził temperaturę powietrza. W zasadzie, oprócz woli walki nie wiadomo z kim i nie wiadomo o co, nie czuł już nic. Ani strachu, ani irracjonalności swojego zachowania, zupełnie pozbawionego jakiegokolwiek sensu. Nie słyszał nawołujących go głosów i kątem oka jedynie zarejestrował wysoką i potężną falę, która rozbiła się o falochron awanportu po jego prawej stronie, unosząc się w górę jak jakieś monstrum o nieokreślonym, rozlanym kształcie.



W głowie Maksa wyświetlały się non stop słowa, które próbował wrzucić w ten sztorm, zapominając, że kiedykolwiek wybrzmiały. Beata nie żyje. Ona nie żyje. Jej już tutaj nie ma. Odeszła. Beata. Beata. Beata. Beata. Imię, o którym dawno miał zapomnieć, bo przecież wymazał je z siebie tak, jak twardym włosiem szczotki oczyszcza się brud zza paznokci. A jednak nadal w nim tkwiło, choć samego siebie oszukiwał, że jest inaczej.

– Człowieku, życie ci niemiłe?

Maks poczuł, jak czyjeś silne ręce chwytają go i odciągają od kamiennej ściany. Odwrócił się, gotowy walczyć z tym kimś, kto przerwał jego zmagania z żywiołem i dopiero wówczas poczuł, że zupełnie stracił siły. Osunął się, upadając na dłonie i kolana. Silne męskie ręce chwyciły go, ciągnąc w stronę niewidocznego zza deszczowej zasłony brzegu.

– Na Boga, człowieku, życie ci niemiłe? – Powtórnie usłyszał słowa mężczyzny. Podniósł głowę i spoglądając prosto w ledwo widoczne zza kaptura oczy, wychrypiął:

– Żebyś wiedział, że niemiłe.

Mężczyzna mocniej zacisnął uchwyt i wykorzystując siłę i kierunek wiatru, pociągnął Maksa za sobą, rzucając jeszcze tylko:

– Porozmawiamy o tym przy piwie.

Wiatr zawył, wysyłając w stronę mężczyzny kolejną wysoką falę, która rozprysła się na boki, zalewając ich wodą. Maks zachwiał się, czując siłę prądu ściągającego go w kierunku morza. Przytrzymało go ramię mężczyzny i ręce

dwóch pozostałych, którzy dobiegli do nich w międzyczasie. Dopiero wtedy Maks zauważył, że ten, który go ratował, zabezpieczony był grubą liną obwiązaną wokół betonowej bryły i przytrzymywaną przez dwóch innych mężczyzn. Dzięki temu udało im się zejść z falochronu i schronić się za niewielkim budynkiem amortyzującym siłę wiatru.

Maks osunął się po ścianie, czując się zupełnie pozbawiony sił. Zsunął z głowy kaptur i spojrzał w stronę mężczyzny, który odwiązywał mocny węzeł liny.

– Dziękuję – wychrypiał. Nie był w stanie powiedzieć nic więcej.

Mężczyzna skinął głową, spoglądając na Maksa w przełocie, ale po chwili przyjrzał się uważniej i zrzucając z siebie linę, zapytał, choć był pewien, że się nie myli:

– Maks? To ty, Maks? Wróciłeś...

\*\*\*

Siedzieli naprzeciw siebie, grzejąc się przy herbacie doprawionej rumem. Dopiero po zdjęciu z siebie sztywnych od zimna i przemoczonych ubrań Maks poczuł, jak bardzo zmarzł. Artur Jończyk. To on ściągnął Maksa z falochronu, przywiózł do swojego domu i wepchnął do łazienki, podając mu czysty ręcznik i kupkę suchych ubrań wyjętych z szafy. Dał też Maksowi czas na gorący prysznic, przebranie się i ochłonięcie. Sam w tym czasie przygotował herbatę i dwie

szklanki na whisky, wiedział bowiem, że bez tego się nie obejdzie.

Zapach smażonej ryby wywabił Maksa z łazienki. Stając w drzwiach kuchni, przymknął oczy i przez chwilę wsłuchiwał się w odgłosy domowej krzątaniny. Odwykł od tego. Przez tyle lat żył prawie jak samotnik, dopuszczając do siebie ludzi na bezpieczną odległość. Taką, która nie groziła przywiązaniem i po której nie zostawała gdzieś w środku przestrzelona dziura.

– Flądra. Z dzisiejszego połowu.

Otworzył oczy i spojrział na człowieka, którego po tylu latach nieobecności mógł nazwać przyjacielem.

– Gdzie Kasia? – spytał, rozglądając się po znajomej kuchni. Kiedyś często tu bywał. Wtedy jeszcze wszystko było dużo prostsze. Życie tak nie bolało.

– W pracy. Dzisiaj ma drugą zmianę. Wróci po dwudziestej pierwszej.

– A Kornelia?

Artur uśmiechnął się, stawiając na nakrytym ceratą stole talerz z parującą rybą.

– Dawno cię nie było, Maks. Kornelia mieszka w Gdańsku. Skończyła anglistykę i teraz tam pracuje. Nie wróci do Darłówka. To już nie jest ta dziewczynka, którą pamiętasz. – Artur usiadł przy stole, wskazując Maksowi miejsce naprzeciwko siebie.

– Wszystko się zmienia... – Maks spojrział w okno. Po szybie spływały smutne krople jesiennego deszczu. Krótki

Po dwunastu latach za granicą Maks wraca do rodzinnego, nadmorskiego miasteczka, aby zająć się chorą matką. Wyjechał stąd z zamiarem, by nigdy nie wrócić, po tym, jak odeszła od niego kobieta jego życia. Odległa Islandia wydawała się idealnym miejscem, by zapomnieć i odzyskać spokój, którego zabrakło mu po rozstaniu z Beatą. Teraz jednak musi porzucić uporządkowane i wtłoczone w surowe ramy obecne życie i zmierzyć się z przeszłością, która nie daje o sobie zapomnieć. Maks po raz kolejny przekonuje się, że to los kreśli scenariusz życia człowieka, a on sam nie ma na to żadnego wpływu...

Akcja powieści toczy się w małej rybackiej wiosce nad Bałtykiem, który późną jesienią wygląda zupełnie inaczej niż latem. Nieodmiennie jednak czaruje swoim surowym pięknem i potęgą żywiołu, w naturalny sposób splatając się z życiem głównych bohaterów – Maksa, Beaty i Irki.

Trzymająca w napięciu do ostatniej chwili tajemnica sprawi, że czytelnik nie odłoży książki zanim nie przewróci ostatniej strony...



**FILIA**

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8357-610-7



9 788383 576107

wydawnictwofilia.pl



Klub książki

ONA  
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA